

## DYSKUSJE I POLEMIKI

TOMASZ SCHRAMM

### FRANCJA W OCZACH WŁASNYCH W XIX I XX WIEKU

Zakres chronologiczny i rzeczowy proponowanego tematu jest ogromny. Podjęcie go wymagałoby gruntownych i wielostronnych badań. Zasadniczym problemem byłby autostereotyp francuski. Do pomyślenia jest ujęcie uwzględniające zróżnicowanie społeczne czy regionalne – poszukiwania wchodzące w dziedzinę historii społecznej czy socjologii kazałyby, być może, mówić raczej o Francjach niż o Francji. Ogromnie płodne byłoby też niewątpliwie analizowanie dzieł sztuki – ikonografii, literatury, filmu, co tu zostało zaledwie zasygnalizowane.

Przedstawiony tu esej ogranicza się w zasadzie do naszkicowania jednego tylko wątku: poczucia tożsamości historycznopolitycznej, a więc będącej dziełem pewnej elity wizji narodu, który przeżywa swoje dzieje przeszłe i współczesne w obrębie państwa o zmieniających się ustrojach, ale zachowującego ciągłość swego istnienia i tradycji.

„La France est une personne”. Dorobek wielkiego historyka, wielkiego pisarza, Jules Micheleta nie pokrył się kurzem niepamięci, ale spośród wszystkiego, co napisał, szczególną karierę zrobiło to jedno zdanie, a ściślej – nawet część zdania<sup>1</sup>. Bardziej jest ono zresztą poetyckie niż naukowe – cóż bowiem oznacza, że Francja to osobistość, persona? Jednak coś oznacza i dla wyrażenia tego czegoś, nacechowanego dumą i szacunkiem, powtarzają owo zdanie sami Francuzi oraz ich rozmieszczeni na całym świecie duchowi pobratymcy. I nieraz przy tym, jak odzew, pobrzmiwa inne zdanie, napisane ponad wiek później. Również i ono, zamieszczone w książce, która należy do klasyki, samo stało się klasyką: „Toute ma vie, je me suis fait une certaine idée de la France” – te słowa rozpoczynają pamiętniki Charlesa de Gaulle’a, największej postaci w dziejach Francji XX-wiecznej, a zarazem człowieka, który związek ze swą ojczyzną i z jej historią odczuwał szczególnie mocno, wręcz mistycznie. Wielu jego rodaków niewątpliwie i wcześniej czuło coś podobnego, a odkąd ukazały się *Pamiętniki nadziei* myśl tę wyrażają słowami ich autora. Kim więc jest „persona” Micheleta, do kogo odnosi się „pewna idea” Generała?

W historii Francji od wieków dostrzec można postacie wiążące się z tożsamością tego kraju i narodu, może ją nawet jako symbolizujące: Chlodwig, Karol Wielki i jego Roland przedśmiertnie pozdrawiający „słodką Francję”, święty Ludwik, du Guesclin, Joanna d’Arc, Bayard, „dobry król Henryk” czy Ludwik XIV. Może nie każdy mógłby o sobie powiedzieć, jak ten ostatni, „państwo to ja”, ale te imiona, wymienione przykładowo, należały do duchowej spuścizny Francuzów nawet wtedy, gdy nie mieli oni świadomości, że stanowią jakąś jedność.

Decydującą cezurą stała się Wielka Rewolucja. To ogromne wydarzenie, odmieniające wszystko, co było właściwe dawnemu światu, przeorało zasadniczo świadomość Francuzów. Słowo „naród” weszło do słownictwa codziennego, wplatane było w setki przemówień i deklaracji, wypisywane na sztandarach. I nawet jeśli nieraz, zwłaszcza na początku, nie brak w tym było retoryki, czy zgoła doktrynerstwa, to jednak oprócz słów były i wydarzenia.

Reorganizacja administracyjna Francji, dokonana w 1790 roku, przekreślała historyczny podział kraju na prowincje, których odrębność nieraz mocno zaznaczała się w tradycji czy nawet

<sup>1</sup> „L’Angleterre est un empire, l’Allemagne un pays, une race; la France est une personne” – J. Michelet, *Histoire de France*, Paris 1971, s. 87.

w prawach lub przywilejach. Zamiast tego pojawiło się wcielenie egalitaryzmu – 83 departamenty c nowych granicach, kształtowanych w myśl apriorycznych założeń, do pewnego tylko stopnia modyfikowanych przez realia geograficzne i historyczne<sup>2</sup>. Zmiany w zasadach funkcjonowania administracji lokalnej – od ogromnej decentralizacji („44 tysiące republik”) do skrajnej centralizacji w okresie rządów Komitetu Ocalenia Publicznego – powodowały aktywizację (nieraz wymuszoną) kadr na prowincji, a także jej innego typu związku ze stolicą, zwłaszcza w okresie działania reprezentantów w misji. Aczkolwiek nieraz zerwanie z tradycją odbierane było negatywnie (przykładem Wandea), to przecież zarazem budowało ono związki nowego rodzaju, a wraz z nimi i nową, szerszą świadomość.

Podkreślić tu należy zwłaszcza przełamywanie partykularyzmów językowych. Unifikacja rewolucyjna przyczyniła się do rozpowszechnienia, wraz z ideą narodu, także języka narodowego, zastępującego w jakimś stopniu dotychczasowe dialekty regionalne.

Idee rewolucji francuskiej stwarzały także nowe możliwości wyrażania świadomości narodowej. W imię zasady suwerenności narodu podtrzymano związek Alzacji z Francją, mimo istniejącej akurat w tym wypadku odrębności językowej. Odpierając wątpliwości, Philippe Merlin de Douai głosił, że lud alzacki połączyła z francuskim jego własna wola, a nie traktat w Munster<sup>3</sup>. W myśl tej samej zasady akces do Francji rewolucyjnej zgłosił Awinion.

Na stałe przyjęły się, opatrzone przymiotnikiem „narodowy”, słowa takie, jak: przedstawicielstwo, obrona, wychowanie. Szczególną rolę w ich upowszechnianiu, jak i w ogóle w kształtowaniu świadomości, odgrywała prasa. Stała się ona teraz nową jakością, nowym przewodnikiem intelektualnym, odtąd trwale obecnym w życiu szerszych warstw społeczeństwa.

Dodać wreszcie trzeba, że rewolucja, jak każdy wielki i dłużej trwający wstrząs, sprzyjała ruchliwości nie tylko na szczeblach drabiny społecznej, ale także w sensie czysto terytorialnym. Warto tu odnotować zwłaszcza wojnę, która zagarnęła setki tysięcy młodych Francuzów, przetwarzając ich w amalgamat nie tylko społeczny, jakim była armia rewolucyjna.

W sumie więc rewolucja stała się jakby tygłem, w którym wytopiło się poczucie narodowe Francuzów.

Czynniki rozwoju i unifikacji tej nowej świadomości funkcjonowały w dalszym ciągu w epoce napoleońskiej. W porównaniu z okresem rewolucji mogła się ona wydawać bardziej „uporządkowana” – po następujących co kilka lub kilkanaście miesięcy zmianach politycznych nastąpił system ujednolicony (modyfikacje ustrojowe, włączenie z wprowadzeniem dziedzicznego cesarstwa, nie miały w tej perspektywie decydującego znaczenia). Co prawda, system ów skupiał władzę w ręku jednego człowieka, jednak dzięki zachowaniu pewnych pozorów (nazewnictwo, plebiscyty) z jednej strony, ujęciu zaś społeczeństwa w rzyzy organizacji – z drugiej<sup>4</sup>, bonapartyzm jakby nadawał kształty temu, co w czasie rewolucji dopiero wrzało w owym tyglu. Nie można nie wspomnieć tu o roli Kodeksu Napoleona, określającego i stabilizującego kondycję obywatela. Od tego też czasu datuje się rozwój szkolnictwa, którego znaczenie również było ogromne.

Roli okresu napoleońskiego wszelako nie można sprowadzać tylko do oddziaływania politycznego, które w założeniu ubezwłasnowolniało naród i pozbawiało podmiotowości. Oprócz tego w ciągu kilkunastu lat pod trójkolorowymi sztandarami i pod orłami cesarskimi armie napoleońskie przemierzały Europę, gromiąc nieprzyjaciół. Nie chodzi w tym momencie o cele polityczne „boga wojny”, ani nawet o wpływ wojen napoleońskich na rozwój idei narodowej w różnych miejscach Europy. Chodzi o to, że pod berłem cesarza naród francuski przeżywał niepowtarzalną epopeę. A gdy się skończyła, to naród właśnie tworzył i przechowywał jej legendę.

<sup>2</sup> J. Baszkiewicz, S. Meller, *Rewolucja francuska 1789–1794. Społeczeństwo obywatelskie*, Warszawa 1983, ss. 60–61.

<sup>3</sup> J. R. Suratteau, *L'idée nationale de la Révolution à nos jours*, Paris 1972, s. 63.

<sup>4</sup> Por. *Europa i świat w epoce napoleońskiej*, red. M. Senkowska-Gluck, Warszawa 1977, ss. 475–477.

Rewolucja i epoka napoleońska – te dwa rozdziały historii określały odąd spojrzenie Francji na siebie samą. Było ono dwojakie: z jednej strony wysiłek historiograficzny, który śmiało możemy nazwać także historiozoficznym, z drugiej zaś – owa legenda. Ta ostatnia znajdowała swój wyraz m.in. w ikonografii. Nawet jeśli zrazu, w okresie Restauracji, warunki mniej temu sprzyjały, to przecież obrazy i sztychy przedstawiające takie momenty, jak przysięga w sali gry w piłkę, zdobycie Bastylji, bitwa pod Valmy czy też niezliczone wizerunki Napoleona, poczynając od Arcole, powszechnie wpływać musiały na ugruntowywanie się z biegiem czasu popularnej świadomości historycznej.

Po roku 1815 racją bytu Francji burbońskiej było odrzucenie „uzurpatora” Bonapartego. Ale już co do rewolucji sprawa była mniej jednoznaczna. To doświadczenie trudno było usunąć z przeszłości. Zresztą, zwłaszcza po „stu dniach”, świadom był tego sam Ludwik XVIII, który nie zdecydował się na całkowite przywrócenie systemu przedrewolucyjnego i z tego względu znajdował się pod stałym naciskiem z prawa. Te kontrowersje między ultrasami i umiarkowanymi znalazły odbicie w historiografii.

Publikowane były oczywiście książki przedstawiające rewolucję jako dzieło absolutnego zła i ostrzegające czytelników: „Rewolucja jawi się wyobraźni na podobieństwo wielkiego węża, jakby straszliwego boa, który zatrąwszy swoim jadem ziemię, kędy przepęłznął, teraz odpoczywa. Ale strzeżcie się zbliżyć do niego, ten udany sen to perfidia. Jeśli wąż spoczywa, to po to, by zebrać nową truciznę”<sup>5</sup>. Darujmy rozemocjonowanemu autorowi potknięcia herpetologiczne.

Obok jednak jawiła się literatura odmienna, w tym pamiętnikarska; w latach dwudziestych światło dzienne ujrzały pierwsze syntezy François Migneta i Adolphe’a Thiersa, nastawione na wyjaśnianie, nie na inwektywy, po raz pierwszy rehabilitowały pewne osiągnięcia rewolucji, usprawiedliwiała nawet w jakimś stopniu jej gwałty. Opublikowane za reakcyjnych rządów Karola X, poglądy te miały pewną wymowę polityczną – i rzeczywiście, wkrótce bieg wydarzeń przyznał rację Thiersowi nie tylko jako historykowi, ale i jako politykowi.

„Trzy sławne dni” lipcowe 1830 roku zmiotły ostatecznie tron Burbonów. Ludowi, który wyszedł na paryskie ulice, „ukradziono” później jego zwycięstwo. Zanim po kilkunastu latach nowa fala protestów przekształciła się w kolejną rewolucję, monarchia orleańska stanowiła nową formułę Francji.

Zadbała też od razu, aby odpowiednio przedstawić się Francuzom. Towarzysząca jej symbolika nawiązywała do tej przeszłości, która za Burbonów obłożona była anatamą. Był więc trójkolorowy sztandar zamiast lilii, była Gwardia Narodowa, był król Francuzów, „król-obywatel”, ostentacyjnie grający rolę *bourgeois* o demokratycznych przekonaniach i upodobaniach.

Ludwik Filip serdecznie nie lubił Thiersa-polityka, mimo że niekiedy musiał powierzać mu tekę ministra, czy nawet premiera. Nie da się jednak zaprzeczyć, że Thiers-historyk najlepiej wyrażał związek, jaki nowy reżim chciał widzieć z przeszłością. Ci, którzy obecnie byli u władzy, przyznawali się do rewolucji, ale do tej „dobrej” i koniecznej z roku 1789. Przecistawiali jej rok 1793 jako dające się uniknąć okropieństwo, a w domyśle: jako niosący ideę możliwego zburzenia także obecnego ładu.

Przed rewolucję wysunął się jednak Napoleon. Czasy Ludwika Filipa to złoty okres legendy napoleońskiej. Szykany burbońskie dodały jej wigoru – teraz mogła rozwinąć się w pełni. Przywrócony „tricolore” bardziej bodaj niż barwami rewolucji był tym sztandarem, który symbolizował nadzwyczajną chwałę Francji cesarskiej. Gesty, takie jak odbudowanie kolumny Vendôme, ukończenie Łuku Triumfalnego, wreszcie sprowadzenie zwłok Napoleona do Francji, były odpowiedzią na popularność „Mémorial de Sainte Helene” i piosenek Bérangera.

Jednak to „obłaskawianie” i dyskutowanie świetnych tradycji przyniosło dalece niepełny efekt. Nie wszyscy Francuzi skłonni byli widzieć ich odbicie w monarchii orleańskiej. Tradycja napoleońska żyła własnym życiem, czego pilnował jej młody, ambitny spadkobierca – Ludwik Napoleon

<sup>5</sup> C. F. Beaulieu, *Histoire de la Révolution*, za: A. Gérard, *La Révolution française, mythes et interprétations 1789–1970*, Paris 1970, s. 31.

Bonaparte. Pierwsze próby puczów (1836, 1840) skończyły się kompromitującym niepowodzeniem, ale weźmie on odwet w roku 1848.

Narastającą opozycję z lewa stanowił natomiast ruch republikański. Z jego rozwojem wysunęła się na plan pierwszy nowa wizja historii Francji. Była ona w części dziełem zawodowych historyków jak Julesa Micheleta i Edgara Quineta, ale obok nich występowali Louis Blanc czy Alphonse de Lamartine – romantycy, wizjonerzy, piewcy ludu. Bynajmniej nie zawsze ze sobą zgodni, przywoływali oni jednak z nową mocą pamięć o czasach wielkich przemian w imię ideałów. Bywało, że fala ta sięgała nawet tradycji jakobińskiej – autorzy, do których dotarły wpływy myśli socjalistycznej (Philippe Buchez, Albert Lapommeraye) pragnęli, aby naprawione zostało niepowodzenie w roku 1793.

Gdy padło nazwisko Micheleta, należy zatrzymać się przez chwilę przy tym właśnie twórcy. Zasluguje on na to nie tylko ze względu na swoją wizję rewolucji. On to bowiem, przedsięwzięjąc wielką syntezę dziejów Francji, rozpoczął od refleksji nad samym przedmiotem swoich badań, refleksji, która zrodziła słowa cytowane na wstępie tego artykułu. W pierwszych już zdaniach określona jest rzeczowo i chronologicznie tożsamość Francji: „Historia Francji rozpoczyna się językiem francuskim. Język jest główną oznaką narodowości. Nasz ma swój pierwszy pomnik w przysiędze Karola Łysego złożonej bratu w traktacie z 843 roku”<sup>6</sup>. A potem następuje słynny *Tableau de la France*, sercem i mistrzowskim piórem nakreślony obraz prowadzący czytelnika od regionu do regionu, od miasta do miasta. I nie jest to erudycyjna wylizanka, lecz raczej alchemiczny stop, w którym z wielkości materii tworzy się jedność. Zarazem też stanowczo zakreśla autor jej granice – ziemię poza nimi to już coś innego, czy to będzie zapirenejska Hiszpania, czy... Alzacja („Język francuski kończy się w Lotaryngii i ja się tam zatrzymuję. Wzdragam się przejść przez góry i spojrzeć na Alzację. Świat germański jest dla mnie niebezpieczny. To wszechpotężny lotos, który każe zapomnieć o ojczyźnie”).

„France-persone” ukazana Francuzom w roku 1833 obecna jest i później w dziełach Micheleta, najwyraźniej chyba w *Le Peuple*. Patriotyzm posunięty do granic egzaltacji widoczny jest już na pierwszy rzut oka w podwójnym tytule jednego z rozdziałów: „Francja górująca (La France supérieure) jako dogmat i jako legenda – Francja to religia”. Warto jednak dodać, że w porównaniu z *Tableau de la France* pojawił się już inny wyróżnik: naród opiera się przede wszystkim na wspólnocie uczuciowej, na poczuciu przynależności do jakiejś jedności duchowej, niekoniecznie zaś językowej.

Michelet dał tu też wyraz swojemu pogładowi na znaczenie rewolucji: „Wobec Europy, wiedźcie to, Francja będzie miała zawsze tylko jedno imię, niezbywalne, które jest jej prawdziwie wiecznym imieniem: rewolucja”<sup>7</sup>. W napisanej w tym samym czasie *Historii rewolucji francuskiej*, w przepelnionym wzniosłym słownictwem wstępie ta „rewolucja-Francja” staje się „objawieniem” („révolution-révélation” – spostrzeżenie Paula Viallenaix<sup>8</sup>).

Michelet nie przez wszystkich był akceptowany, nieraz budził sprzeciw zarówno u współczesnych, jak i u potomnych. Nie zmienia to jednak faktu, że jego oddziaływanie na społeczeństwo było znaczne, a tym samym rozpowszechniała się jego romantyczna wizja Francji.

Obok Micheleta jednym tchem wymieniano wówczas nazwisko Edgara Quineta; obaj byli zresztą zaprzyjaźnieni. Jednak to Michelet górował jako twórca wizji. Quinet cieszył się znacznym autorytetem na początku III Republiki, m.in. dzięki swojej nieugiętej opozycji wobec II Cesarstwa, ale wtedy jego czas już właściwie minął.

Ożywianiu myśli historycznej towarzyszyło ożywienie myśli politycznej. Gdy narastał kryzys monarchii orleańskiej, na bankietach przywoływano wspomnienia roku 1789, republiki, nawet Robespierre’a.

W tym czasie zresztą Francja spoglądała na siebie nie tylko przez pryzmat historii. Nie miała rolę

<sup>6</sup> J. Michelet, *op. cit.*, s. 31.

<sup>7</sup> J. Michelet, *Le Peuple*, Paris 1865, s. 39.

<sup>8</sup> *Michelet cent ans après*, Grenoble 1975, s. 41.

odgrywała tu literatura, w której do głosu zaczął dochodzić wtedy naturalizm. Główne miejsce zajął w tym Honoré de Balzac. Jego potężny cykl *Komedia ludzka*, mimo pewnych wad, jakie może mieć w oczach literaturoznawców, jest bogatym i sugestywnym obrazem społeczeństwa francuskiego pierwszej połowy XIX wieku, zarówno w sferze materialnej, jak i duchowej. Ukazał on współczesnym i potomnym obraz Francji – państwa burżuazji i proletariatu. To samo czynił swoimi rysunkami Honoré Daumier. W obrazie tym można odczytać przesłanki roku 1848.

Rewolucja lutowa była kolejną okazją do silnego zarysowania się tożsamości Francji. Ożywiona już poprzednio tradycja Wielkiej Rewolucji dała o sobie znać z nową siłą; w latach 1789–1794 szukano wzorców, inspiracji. Nie zawsze głęboko – nieraz wystarczały rek wizyty czy retoryka. Zarazem jednak obok tych, którzy, jak Lamartine, „z podpalaczy stali się strażakami”, w roli samodzielnej siły wystąpił lud. Wzrosła jego świadomość, padały konkretne żądania. Przyszły dni czerwcowe, które na trwałe zapisały się w pamięci Francuzów jako tworzące przepaść między burżuazją i dołami społecznymi. A w najbliższej przyszłości zrodziło się jeszcze jedno wcielenie Francji.

Wiązało się ono z wyborami prezydenckimi 10 grudnia 1848 roku. Niemal 3/4 głosów padło na Ludwika Napoleona Bonapartego. Ten zaskakujący wszystkich sukces był potwierdzeniem gwałtownie rosnącej popularności cesarskiego bratanka, o której świadczył zresztą już wcześniej wrześnieowy triumf w wyborach uzupełniających do Zgromadzenia Narodowego. Przy całej zręczności samego kandydata, który od początku rewolucji umiejętnie prowadził grę polityczną, tak wielkie poparcie mogła mu dać tylko legenda napoleońska. I tak też było. Najlepiej wyraził to Victor Hugo, pisząc po wyborach wrześnieowych: „Od roku 1815 naród czeka na Napoleona. Lud wybrał na swego reprezentanta nie zuchwałego zamachowca z Boulogne, lecz zwycięzcę spod Jeny. Jego kandydataura datuje się od Aufterlitz...”

Z niektórych ówczesnych wypowiedzi wynika, iż niewybredni politycznie wyborcy autentycznie nie odróżniali Ludwika Napoleona od jego wielkiego stryja. Ale to zdumiewające *qui pro quo* nie mogło być powszechne, nie mogło przesądzić o takim sukcesie. Krótko mówiąc, Francja roku 1848 chciała Bonapartego. Wybierając go, wybrała II Cesarstwo. Nie przyszło na nie długo czekać, a będący doń prelude zamach stanu z 2 grudnia 1851 roku również zyskał aprobatę w plebiscycie.

Teraz obraz Francji przybrał charakter dość szczególnie – II Cesarstwo legitymowało się legendą Napoleona I, ale jednocześnie groziło mu, że zniknie w jego cieniu. Napoleon III małał w porównaniu ze stryjem. Ton temu zestawieniu nadał Victor Hugo, gdy w przemówieniu w Zgromadzeniu ustawodawczym 17 lipca 1851 roku, przewidując już cesarskie ambicje prezydenta, wołał: „Co? Po Augustie – Augustulus? Co? Ponieważ mieliśmy Napoleona Wielkiego, mamy mieć Napoleona Małego?”<sup>9</sup> Wspomnieć można przy okazji, że krytycyzm wobec ówczesnego stanu rzeczy mógł być także wymierzony i w bonapartystowską przeszłość – to zjawisko firmują tak znaczne nazwiska, jak Quintet i Michelet.

II cesarstwo nie było jednak fantomem odbijającym obraz sprzed lat. Miało ono też swoje własne oblicze. Najkrócej rzecz ujmując, stanowiły o nim: rozwój i wielostronne unowocześnienie gospodarki oraz obezwładnienie polityczne społeczeństwa. Spektakularnym przedsięwzięciem była przebudowa Paryża dokonana przez Haussmanna. Podobne działania podejmowane były i gdzie indziej, na przykład w Lyonie czy w Marsylii. W parze z tym szedł rozwój przemysłu (mocno już wspieranego przez naukę), komunikacji, handlu (w tym czasie powstawały wielkie magazyny), indywidualnych gospodarstw chłopskich. Dominował sposób myślenia, który można nazwać technokratycznym. W dziedzinie kultury II Cesarstwo stało się symbolem burżuazyjnego elektyzmu.

Taka Francja mogła być z siebie zadowolona, zwłaszcza gdy wewnętrznej *prosperity* towarzyszyła aktywność polityczna (i nie tylko – Kanał Sueski) na polu międzynarodowym. Państwo było ekspansywne, wszechobecne, mogło do pewnego stopnia wyręczać obywateli w ich aktywności.

<sup>9</sup> Cyt. za: J. Thorard, *Les grandes étapes de la civilisation française*, Paris 1976, s. 285.

Nieukontentowanie objawiali ci, którym doskwierał brak swobód politycznych. Ale skupieni w parlamencie politycy o ciągłach opozycyjnych oraz otwarci przeciwnicy Napoleona III, niekiedy emigranci (jak Victor Hugo), nie zagrażali w istotny sposób cesarstwu, tym bardziej że to ostatnie od czasu do czasu czyniło liberalne koncesje. Opozycja, zwłaszcza w pierwszej dekadzie, została obezwładniona represjami z początkowych lat i politycznym marazmem.

Oblicze II Cesarstwa znajdowało swoje odbicie w literaturze, podobnie jak monarchia lipcowa. Było ono zresztą dość zbliżone, bo nie zmieniło się wiele ówczesne społeczeństwo. Balzac zmarł w roku 1850, nie brakowało jednak twórców, którzy jeśli nawet inaczej pisali, to przecież o tej samej materii. Nie sposób nie wymienić tu *Nędzników* Victora Hugo czy *Pani Bovary* Flauberta. Obraz Francji tego czasu znaleźć można w dziełach scenicznych Emile'a Augiera i Alexandre Dumasa – syna czy w utworach Henri Monniera o Joseph Prudhomme, postaci, która stała się symbolem.

Zmieniało się natomiast historyczne myślenie Francji. Wzlot tradycji rewolucyjnej był jeszcze krótszy niż efemeryczna II Republika – wkrótce skrzydła jej podciął autokratyzm Napoleona III. Legenda napoleońska ulegała petryfikacji, manipulacji. Myślenie romantyczne ustępowało miejsca pozytywistycznemu. Atrofia życia politycznego społeczeństwa wespół z aktywnością państwa, także na arenie międzynarodowej (co mogło sprzyjać rozwojowi postaw „kibicujących”), zaangażowanie w *prosperity*, wyładowywanie swego temperamentu w oklaskiwaniu aluzyjnych operetek Offenbacha, jakby nieco zubożało grunt, na którym rozwijać się mogło widzenie własnej dziejowej tożsamości. Co prawda, z tym wszystkim mogła dać sobie radę świetna umysłowość Alexisa de Tocqueville, ale też trudno twierdzić, że pogląd Francji przez tego *grand seigneur* intelektu odpowiadał pojęciu „Francji w oczach własnych”. Niemniej jednak nie sposób, wędrując przez francuski wiek XIX, pominąć autora tak ważkiego studium o rewolucji.

Zasługuje ono na odnotowanie, tym bardziej że de Tocqueville dostrzegał rozległe zjawisko historyczne. Od roku 1789 „była tylko jedna rewolucja, ciągle ta sama w zmiennych obrotach fortuny i różnych namiętności, której początek widzieli nasi ojcowie i której my sami wedle wszelkiego prawdopodobieństwa nie zobaczymy końca” – pisał świadek wydarzeń roku 1848<sup>10</sup>. Mimo że szczerze nie cierpiał socjalizmu i wiele poczynił o nim niechętnych uwag, nie przeszkodziło mu to celnie dostrzegać roli, jaką w dotychczasowej historii rewolucji odgrywał „lud we właściwym tego słowa znaczeniu, to jest ci, którzy żyją z pracy rąk”. Pierwszy też wnikliwie zanalizował czasy poprzedzające rewolucję, co umożliwiło uchwycenie jej przesłanek. Dzieło de Tocqueville'a *Dawny ustrój i rewolucja*, chociaż nie ukończone, odegrało ważną i w różnoraki sposób inspirującą rolę w historiografii.

Z upływem lat Napoleon III tracił wigor, a wraz z nim traciło wigor jego cesarstwo. Za Renem wyrastała nowa jakość polityczna, z którą Francja nie potrafiła sobie poradzić. Drastycznie można było to dostrzec już po kilku latach. Na forum wewnętrznym ożywiła się i nabierała znaczenia opozycja. Już od początku II Cesarstwa była to „Marianna”, kobieta w czapce frygijskiej z czasów Wielkiej Rewolucji. To symboliczne miano nadała prawica republikańskim przeciwnikom reżimu Napoleona III. Nawiasem mówiąc, chyba nie przypadkiem w ostatnich latach II Cesarstwa pojawiało się coraz więcej poświęconych prac właśnie Wielkiej Rewolucji. Podobnie jak przed rokiem 1848, w dyskusjach o żyrondistach, o jakobinach, o M. Robespierre czy Hébercie ujawniały się aktualne tendencje i programy polityczne; częściowo nawet powtarzały się te same nazwiska (Quinet, Blanc). Francja zbliżała się ku kolejnemu rozdziałowi swojego przeznaczenia. Wkrótce w świadomość jej na stałe wpały się nowe fakty: przegrana wojna z Prusami, utrata Alzacji i Lotaryngii, Komuna Paryska.

Był to szok. Sedan i Metz były czymś trudniejszym do zniesienia niż Waterloo. Napoleon I upadł w walce z całą Europą, poderwał się raz jeszcze do „lotu orła”, by odejść w rodzącą się od pierwszej chwili legendę. II Cesarstwo runęło po kilku tygodniach wojny z jednym tylko przeciwnikiem, wojny rozpoczętej „le coeur leger” (nieszczęsny premier Ollivier – historia mało zanotowała bardziej

<sup>10</sup> A. de Tocqueville, *Wspomnienia*, Wrocław 1987, s. 5.

niefortunnych deklaracji, ale słowa te odpowiadały wszak powszechnym, przynajmniej w parlamencie, nastrojom).

Przegrana ta przyniosła Francji i dalsze poniżenia: proklamowanie cesarstwa niemieckiego w dawnej siedzibie jej królów, kontrybucję, której spłatę gwarantowała okupacja północnych i północno-wschodnich departamentów, wreszcie uszczuplenie terytorium. Tego ostatniego oszczędzili Francji w roku 1815 zwycięzcy Napoleona I, przywracając stan z roku 1792. Przez całe wieki Francja rozszerzała swe granice: „réunions” Ludwika XIV i późniejsze nabytki, nawet te niedawne, zdawały się mocno zrosnięte z „sześciokątem” (przyłączenie Sabaudii i Nicei w roku 1860 dokonało się polubownie i z akceptacją ludności, wyrażoną w plebiscycie). W tej sytuacji zawłaszczenie przez zwycięzcę Alzacji i części Lotaryngii było czymś, czego naród francuski dotąd nie doświadczył. Nigdy też nie zdołał się z tym pogodzić.

Zarazem od tej pory wyraźnie w świadomości francuskiej obecny był wróg – Niemiec. Stereotypowe widzenie „natury niemieckiej” z wszelkimi jej ujemnymi cechami sprzyjało, prawem kontrastu, krystalizowaniu się własnego samooglądu.

Upokorzona Francją targnął jednocześnie bolesny dramat wewnętrzny – Komuna: wojna domowa w obliczu klęski, rewolucja daleko idąca, krwawa, przerażająca burzącej, drastycznie stłumiona, rodząca pragnienie klasowego odwetu.

Z czasem Francja zaczęła się otrząsać. Teraz jednak jej świadomość była inna. Fundamentem poprzedniej był okres rewolucji i Napoleona, stanowiący stały punkt odniesienia dla wydarzeń późniejszych. Obecnie do tych dwóch składowych tożsamości francuskiej dochodziły dalsze: lata 1870–1871, wzrok utkwniony w „błękitnej linii Wogezów”, za którą leżały utracone ziemie.

Na tle tego duchowego dziedzictwa zaczęła się snuć dalsza historia Francji – teraz III Republiki. II Cesarstwo runęło szybko i nieodwołalnie, ale mimo proklamowania 4 września 1870 roku republiki, nowy kształt Francji wcale nie był przesądzony. Kilka lat trwał proces odchodzenia od monarchistycznej przeszłości i wykształcania się republikańskich instytucji, przy czym niewielką pomoc mogły tu stanowić odległe i niestabilizowane wzory Pierwszej Republiki, czy bliższe, ale mało budujące – Drugiej.

Do tej pory, mimo wstrząsów i kryzysów, mimo nijakości takiej na przykład monarchii orleańskiej, Francja była czymś określonym. Teraz działy się wprawdzie ważne rzeczy, działały postaci coś znaczące (nawet jeśli nie były to osoby wybitne), jak: Thiers, Gambetta, hrabia Chambord czy Mac Mahon. Ale nie było widać „France-personne”.

Przeżyty wstrząs odbił się na życiu duchowym. Wezbrany pesymizm rozszerzył się nie tylko na terażniejszość, ale i na przeszłość. Ernest Renan, dotąd w swych pracach cokolwiek enigmatyczny, pisał w roku 1871: „Nawet legenda doznała śmiertelnego ciosu. Legendę Cesarstwa zniszczył Napoleon III; rok 1792 otrzymał *coup de grâce* od Gambetty; terror (bo nawet terror miał swoją legendę) znalazł swą odrażającą parodię w Komunie”<sup>11</sup>. Najsilniejszy odzew wzbudzały teraz poglądy H. Taine’a, który stawiając sobie pytanie o genezę współczesnej Francji (*Les origines de la France contemporaine*, wyd. 1876) przeprowadził druzgocącą krytykę rewolucji i Napoleona. Jego zdaniem, „od roku 1789 Francuzi działali i myśleli po części jak dzieci, po części jak szaleńcy”<sup>12</sup>. Z Napoleonem rozprawił się osobno (*Napoleon Bonaparte*, 1887), ukazując go jako kondotiera, który dla zaspokojenia swoich ambicji poświęcił nie tylko własne niewątpliwe zdolności, ale i ogromne ofiary ludzkie.

Gdy III Republika ustabilizowała się, gdy nadal rządził kapitalistyczny porządek społeczny, a Paryż znów podjął swoją rolę duchowej stolicy świata, zaczęły się pojawiać próby samookreślenia – dawne i nowe. Te dawne, to kolejna fala zainteresowania, tylekroć już przywoływaną, przeszłością. Po Taine’em obraz rewolucji dawał teraz Alphonse Aulard, od roku 1885 zajmujący na Sorbonie

<sup>11</sup> E. Renan, *La réforme intellectuelle et morale*, New York 1968, s. 8.

<sup>12</sup> A. Gérard, *op. cit.*, s. 62.

nowo utworzoną katedrę historii rewolucji francuskiej. Był to obraz pozytywistyczny i pozytywny, republikański, odwołujący się do wartości, których w rewolucji można było się doszukiwać, takich jak: idealizm zasad, pragmatyzm polityki, patriotyzm. Stulecie rewolucji to świetna okazja do przypomnienia tych wartości, do przetrucenia pomostu między twórcami Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela a radykałami III Republiki. Okrętom wojennym nadawano nazwiska żyrondystów – Vergniauda, Condorceta, ale także Dantona.

Odżyła także jasna legenda Napoleona. Alard, co prawda, był krytyczny wobec cesarza, ale fala innych autorów, takich jak: Albert Sorel, Henri Houssaye i inni, skutecznie zwalczała ciemną wizję Taine'a. Sukces wystawionego w roku 1900 „Orlątka” wymownie świadczył o niewygasłych sentymentach.

Mniej świetnie wyglądała sprawa tożsamości politycznej, opartej na dniu dzisiejszym. Pokonana, osłabiona, osamotniona Francja, dodatkowo jeszcze niepokojona od czasu do czasu przez niemieckie groźby (1875, 1887), nie potrafiła siebie określić. Próbę podjął Jules Ferry. Z jego nazwiskiem jako premiera wiąże się energiczna ekspansja kolonialna, która dała Francji podstawy terytorialne jej rozległego imperium. Ale sam Ferry nie zyskał poparcia, nie porwał za sobą kraju. Obalony został właśnie za swoją politykę. W tym momencie Francja nie chciała być kolonialna.

Zmieniło się to już wkrótce. Gdy w trzynaste lat po upadku Ferry'ego major Marchand musiał ustąpić w Faszodzie przed oddziałami Kitchenera, wzbudziło to wielką falę emocji wokół zagrożenia honoru narodowego. Minęło kilka lat i nastroje rozpały się jeszcze bardziej wokół Maroka – tym łatwiej, co prawda, że tym razem antagonistą były Niemcy.

Zanim jednak nadszedł ten czas, Francja odrzuciła Ferry'ego, a swojego uosobienia poszukała w kim innym.

Tym kimś był generał Georges Boulanger, który w latach 1886–1889 stał się bożyszczem mas i bonapartystowskim (raczej w stylu niż w nawiązaniu do tradycji nazwiska) zagrożeniem republiki. W decydującej jednak konfrontacji wykazał, iż zupełnie nie dorósł do roli, jakiej oczekiwali jego zwolennicy i w niesławie opuścił arenę polityczną. W dwa lata później, gdy popełnił samobójstwo na grobie kochanki, pożegnały go miażdżące słowa Clemenceau: „Żył i umarł jak podporucznik”.

Epizod zwany bulanżyzmem był jakoś znamienny. Symboliczne dla miernej kondycji Francji było ulokowanie emocji w równie miernej postaci. Okazało się, że wystarczy efektowny pozór, aby przyciągnąć tęsknoty (jakże w tym wypadku chybione!) za przywódczą indywidualnością, za uosobieniem Francji silnej, pewnej siebie, gotowej do rewanżu za swe nieszczęścia. Spekulacje polityczne związane z Boulangerem były zjawiskiem wtórnym, opartym właśnie na jego popularności wśród mas. Stanowiły zarazem znamienne świadectwo niepokojów drążących republikę, ale ostatecznie zagrożenie okazało się iluzoryczne.

Bulanżyzm nie był jedynym wstrząsem, jaki przechodziła republika oportunistów. Inne jednak, nawet jeśli angażowały opinię publiczną, nie wciągały do tego „France-personne”. Aż przyszedł kryzys najgroźniejszy – sprawa Dreyfusa.

„Sprawa” jest tak znana w swoich najogólniejszych zarysach, tak skomplikowana i wieloznaczna, gdy się w nią włączyć, że trudno wdawać się tu w jej omawianie. Zastanowić się jedynie należy, co sprawiło, że wyrok skazujący kapitana armii francuskiej w poszlakowym procesie o szpiegostwo oraz późniejsze dążenie do rewizji tej pomyłki sądowej spowodowały tak silny wstrząs.

Na samopoczucie społeczne wpływały wówczas między innymi: pamięć o przegranej z Niemcami, pragnienie rewanżu, za którym nie stały jednak realne możliwości. Poryw rewanżyzmu triumfującego, jakim był bulanżyzm, przyniósł szybko rozczarowanie i niesmak. W tej sytuacji oskarżenie o szpiegostwo na rzecz Niemiec musiało obudzić żywe emocje, pragnienie, by winny nie uszedł zasłużonej kary. Takie nastawienie doprowadziło do tego, że podejrzenia, poszlaki i uprzedzenia zastąpiły dowody. Wyrok skazujący spotkał się z powszechną aprobatą, odzwierciedlającą owe nastroje.

Po paru latach jednak okazało się, że sprawa jest wątpliwa, jedne racje stanęły naprzeciw drugich. Emocje ogromnie narosły, albowiem protagoniści po obu stronach uważali, że w sprawę zaangażowana jest sama Francja. Ale co to oznaczało?



Wśród antydreyfusistów zaznaczały się dwie zasadnicze postawy. Jedną było przeświadczenie, że bez względu na budzący wątpliwości stan faktyczny nie można zgodzić się na rewizję, która godziłaby w orzeczenie sądu wojskowego, a tym samym w całą armię, a poprzez kolejnych ministrów wojny – w rząd: „jeśli Dreyfus jest niewinny, to winny jest rząd”. Takie rozumowanie prowadziło w konsekwencji do głośnych twierdzeń, a nawet fałszerstw, które miały wzmocnić dowody winy Dreyfusa, a które przede wszystkim uniemożliwiały wycofanie się z obranej drogi.

Inni nadal nie mieli wątpliwości co do winy Dreyfusa i w dobrej wierze żądali ochrony zagrożonych interesów ojczyzny. Ta postawa zaczynała jednak żyć swoim własnym życiem. „Sprawa” wywołała pewnego rodzaju psychozę. Niebezpieczeństwo upatrywano z czasem już nie w rzekomym szpiegu, który miał przekazywać tajne dokumenty attaché niemieckiemu, ale we wszystkich, którzy posługując się „sprawą” jako orężem zagrażali Francji i spiskowali przeciw niej. Na tej fali rozgorzał silny nacjonalizm, który przybrał formę gwałtownie antysemicką. Rozognione emocje wyrażane były niejednokrotnie w sposób niski, oburzający, ale pamiętać należy, że dochodził tu do głosu pewien prymitywny idealizm, przywiązanie do Francji. Z niemożności uwierzenia w twierdzenia strony przeciwnej wynikało oburzenie na to, co odbierano jako nie przebiegające w środkach oszczerstwa.

Dla dreyfusistów wartością naczelną była sprawiedliwość – tolerowanie pomyłki sądowej było skazą na honorze, a Francję, będącą dla innych źródłem wolności i nauczycielką praw, plamiło to szczególnie mocno. Rozwój wydarzeń doprowadził tu do przyływu nastrojów antymilitarystycznych i antyklerykalnych, co było reakcją na zaangażowanie strony przeciwnej.

Wbrew pozorom, nie można powiedzieć, że sprawa Dreyfusa wciągnęła i podzieliła całą Francję. Obojętność zachowały szerokie rzesze ludności miejskiej i wiejskiej, których zainteresowanie nie wykroczało poza krąg spraw bezpośrednio ich dotyczących. Natomiast trudno wskazać środowisko aktywniejsze politycznie, które by nie zajęło stanowiska. Szczególne znaczenie miała postawa Emila Zoli, który swoim zdecydowanym wystąpieniem stanął obok Dreyfusa i wraz z nim ściągnął na siebie poparcie jednych i dziką nienawiść drugich.

Rzec można, że było to ponowne świadectwo Zoli o Francji. Poprzednio dawał je swoją twórczością. Jego dwudziestotomowy cykl o rodzinie Rougon-Macquartów przyniósł światu rozległą panoramę życia francuskiego, a demaskatorski, brutalny realizm, nawet jeśli szokował i odstręczał jako przesadny, tworzył przecież wymowny wizerunek, odpowiedź artysty na pytanie, czym jest współczesna mu Francja. Prócz Zoli także inni, jak: Guy de Maupassant, Alphonse Daudet, bracia Goncourt, kontynuowali tradycję wielkiej prozy francuskiej jako świadectwa o epoce, wraz z jej osiągnięciami, ale także i z ciemnymi stronami, przede wszystkim w sferze stosunków społecznych.

Taka to Francja wkraczała w wiek XX: wstrząsana sprawą Dreyfusa, niewolna od konfliktów społecznych, boleśnie pamiętająca o Alzacji i Lotaryngii; ale zarazem prosperująca, zamożna i gospodarna. Liczni posiadacze starali się realizować jak najlepiej niedysięsje hasło: „bogaćcie się!”; przenikali się oni z inną charakterystyczną grupą, jaką byli rentierzy. System polityczny – jeden z najstabilniejszych, jakich ten kraj zaznał w ostatnich dwóch wiekach – znalazł odzwierciedlenie w znakomitym pamflocie Roberta de Jouvenela *Republika koleżków* (1913).

Była też Francja po dawnemu krajem uprzywilejowanego klimatu, bogactwa przyrody, miała wciąż ogromny udział w tworzeniu światowej cywilizacji, nie mówiąc już o sztuce. Paryż był właściwym miejscem, aby u progu nowego wieku, w roku 1900, gościć wystawę światową.

Okres ten zyskał miano „la Belle Époque”. Żyła się na to określenie Jean-Baptiste Duroselle: „szczególnie irytujące historyka, albowiem [...] dotyczy w sumie uprzywilejowanej zasobnej mniejszości, a pewnym postaciom z półświatka przydaje glorii, na którą żadną miarą nie zasługują”. Ale, choć ujęte w cudzysłów, właśnie to określenie znalazło się w nadtytule jego studium o owych latach<sup>13</sup>. Toteż przyjęło się ono powszechnie. Jak słusznie stwierdza Georges Dupeux: „Nostalgia za

<sup>13</sup> J. B. Duroselle, *La France de la „Belle Époque”. La France et les Français 1900–1914*, Paris 1972.

Belle Époque, zrodzona z okrutnych wstrząsów, jakie przyniosła wojna, będzie wyrażać żal za pewną stabilizacją, (zwłaszcza finansową), także za pewną przeciętnością, która w niedoli trudnych czasów stanie się obrazem zwyciężającego szczęścia<sup>14</sup>.

Rzeczywiście, kres istnieniu dawnego świata, także dawnej Francji, położył wybuch pierwszej wojny światowej.

Wojny tej nie doczekał Paul Déroulède, zmarły w początku 1914 roku poeta, który przez długie lata uosabiał pragnienie odzyskania utraconych prowincji. przy każdej stosownej okazji wspinał się na stopnie statui Strasbourga na Place de la Concorde („jak koza na skałę” – dorzucali złośliwcy), przystojniętej żalobą od roku 1871, aby wygłaszać tam płomienne przemówienia.

Nie dożył też wybuchu wojny przywódca socjalistów francuskich, Jean Jaurès. Zginął 31 lipca 1914 roku, ugodzony kulą zamachowca-nacjonalisty, za to właśnie, że w obliczu narastającego zagrożenia nie ustawał w nawoływaniach przeciw wojnie. Idealista, ale i praktyk, głosiciel swoiście rozumianego socjalizmu humanistycznego, cieszył się wielkim poważaniem zarówno w parlamencie, gdzie staczał świetne pojedynki oratorskie, jak i wśród robotników. I on – w jakże inny sposób niż Déroulède – jakoś uosabiał Francję. Jego tragiczna śmierć u progu wojny miała wymowę symbolu, z czego wypływał strach rządu przed mogącymi stąd wyniknąć zamieszkami społecznymi, jak też i to, że strach ten okazał się nieuzasadniony.

Większość narodu bowiem poszła za duchem Déroulède'a i zaaprobowała wojnę – wojnę, która była niezawiniona, która miała być krótka, która miała zwrócić utracone ziemie. Podniśłym echem odpowiadały w sercach Francuzów słowa premiera Vivianiego: „Jesteśmy bez skazy, będziemy bez trwogi”, jak też hasło „Union sacrée”.

Wkrótce jednak okazało się, że Francję w tych latach symbolizować miał „poilu” – zarośnięty żołnierz tkwiący miesiąc po miesiącu w okopach, wystawiony na śmierć lub kalectwo. Los ten spotkał wielu – zbyt wielu. Ten szczególny czas znalazł swoje odbicie w powieściach, takich jak: *Życie męczenników* i *Cywilizacja* Georgesa Duhamela, *Drewniane krzyże* Rolanda Dorgèlesa czy, najgłośniejsza chyba, *Ogień* Henri Barbusse'a.

Po z górą czterech latach Alzacja i Lotaryngia znalazły się znów w granicach „sześciokąta”. W listopadzie 1918 roku nastroje były podniosłe, przepojone wzruszeniem, ale wyrażało ono nie tylko radość z odzyskania zabranych prowincji, lecz i ulgę z powodu zakończenia piekła wojny.. Prócz setek kilometrów okopów, prócz księżycowego krajobrazu Verdun, okaleczonej katedry w Reims, niezliczonych ruin, ziemię francuską znaczyły teraz wyrosłe w każdej, najmniejszej nawet miejscowości obeliski lub tablice – widniały na nich długie listy tych, co nie wrócili. Pokolenie z głębokimi ranami nie tylko fizycznymi, ale i duchowymi, zdawało się powtarzać sceptyczne pytanie: czy powrót do macierzy półtora miliona rodaków równoważył cenę – półtora miliona trupów?

Wojny tej nie wygrała sama Francja, wygrała ją koalicja. Niemniej jednak Francja włożyła w nią szczególny wysiłek i godnie sprostała wielkiej próbie. Miejsca związane z dziejami wałk, inwalidzi wojenni, sztandary – były to teraz obiekty szacunku czy wręcz kultu. Po roku 1918 Francja znów miała bohaterów, których tak brakowało poprzedniemu jej wcieleniu. Jednak ani Clemenceau, ani Foch nie ustali zbyt długo na piedestale, na który wyniosła ich uchwała parlamentu stwierdzająca, że obaj „dobrze zasłużyli się Ojczyźnie”. A z biegiem lat satyrycy coraz łatwiej mogli wyśmiewać kontrast między pełnymi chwały wspomnieniami spod Verdun, a tymi, którzy je obecnie głosili: gnuśnymi, małostkowymi *petits bourgeois*.

Skoro po wojnie nie udało się przywrócić „Belle Époque”, usiłowano ją zrazu przynajmniej zastąpić. Francja po dawnemu promieniowała twórczością artystyczną, w której odbijał się duch czasu. Szczególnie związane są z tamtymi dniami takie nazwiska, jak Giraudoux czy „wielki impresario epoki” Jean Cocteau. Długa jest lista pisarzy, którzy wpisali się wówczas do historii literatury – Mauriac, Bernanos, Maurois, de Montherlant, Saint-Exupéry, Gide, Sartre, Duhamel... Ale ta wielka i bogata twórczość daje świadectwo raczej duchowego życia epoki niż Francji jako

<sup>14</sup> G. Dupeux, *La société française 1789–1960*, Paris 1964, s. 201.

pewnej indywidualności. Może tylko w cyklach Jules Romainsa *Ludzie dobrej woli* i Rogera Martin du Garda *Rodzina Thibault* dopatrzeć się można odpowiedników dawniejszych panoram obyczajowych i społecznych Balzaca czy Zoli. Zdarzały się obok i inne obrazy Francji, ale bardzo swoiste, jak wysublimowany, choć przecież nie wymyślony, świat Prousta, czy postulowana bardziej niż istniejąca Francja z idei Charlesa Maurrasa.

To bogactwo możliwych przedstawień artystycznych przeplatało się z samopoczuciem narodu, zbudowanym z wielu różnych czynników. Dawało to szczególną mieszankę, na którą składały się: wspomniany żal za minioną „Belle Époque”, duma z lat wojny, samozadowolenie narodu-mocarstwa (nie zniknęły i dawne elementy rewolucyjno-napoleońskie, nie licząc jeszcze dawniejszych), jednocześnie zaś niezadowolenie, mocarstwowość tę bowiem pod znakiem zapytania stawały perypetie franka, mniej czy bardziej uświadamią konieczność liczenia się z Wielką Brytanią, kryzys gospodarczy, narastający kryzys parlamentaryzmu.

Szwankująca na zdrowiu republika przeszła przesilenie na początku 1934 roku: afera Stavisky’ego kompromituje władze, wkrótce potem, 6 lutego, kulminuje fala działalności ligowej, wyrażającej niezadowolenie i chęć zastąpienia porządku parlamentarnego przez autorytarny. W parę lat później Francja przeżywa nowe doświadczenie, przybiera nowe oblicze: Front Ludowy przynosi na niedługi czas atmosferę festynu, w którym świat pracy raduje się objęciem władzy. Wkrótce jednak zabawa się kończy, po święcie wraca dzień powszedni.

Jednocześnie w latach międzywojennych, bardziej chyba niż kiedykolwiek, bodaj bardziej nawet niż przed rokiem 1914, francuska samoświadomość odczuwa obecność wschodniego sąsiada: czy być surowym i czujnym, czy też pojednać się z nim w duchu pacyfizmu? Wiele kontrowersji rozgorzało wokół twardej, konfrontacyjnej polityki Poincarégo w latach 1922–1924. Potem nastął Briand, ale – chociaż przyjmując drugą z tych postaw dał swoje nazwisko pewnemu okresowi – nie stał się przecież takim wcieleniem Francji, jakim w momencie zakończenia wojny był Clemenceau.

Rok po roku ugruntowywała się „mentalité Maginot” – pragnienie zachowania niezmałowanego spokoju za osłoną linii Maginota, unikanie ryzyka, zamykanie oczu na narastające niebezpieczeństwo. Gdy 7 marca 1936 roku Niemcy dokonały remilitaryzacji Nadrenii, gdy – jak mówił premier Sarraut, nie kwapiąc się zresztą do żadnych działań – „Strasburg znowu znalazł się w zasięgu dział niemieckich”, odpowiedzią stało się „tornado pacyfizmu”<sup>15</sup>. Podobnie było w roku 1938, gdy kunsztowne tłumaczenia uzasadnić miały porzucenie Czechosłowacji.

Wbrew rozpowszechnionej opinii, wspieranej słynnym artykułem, w którym Marcel Déat głosił, że Francuzi nie chcą umierać za Gdańsk<sup>16</sup>, nieco odmiennie było w roku 1939, w momencie gdy wojna wybuchła. Uczucia były mieszane: pragnienie, aby „en finir” przemieszane ze wstydem, że próżne okazały się piękne złudzenia pacyfizmu, że „nie okazało się dość odwagi, aby odmówić” (jak pisał w swoich dziennikach wielki pisarz, wielki autorytet moralny, Albert Camus) – wszystko to stapało się w smutnej rezygnacji, jaką na twarzach zmobilizowanych rezerwistów chwytaly kamery kroniki filmowej.

A potem przyszedł 10 maja 1940 roku, dzień, po którym nic nie było takie, jak przedtem. Bezprzykładna klęska, znacznie gorsza niż w latach 1814–1815 czy 1870, pociągnęła za sobą konieczność życia w nowych warunkach materialnych i psychologicznych, które przyniósł Francji porządek narzucony przez zwycięzców. Czym teraz miał być „sześciokąt”?

Dwóch ludzi zdecydowało się wtedy stanąć na czele narodu francuskiego. Każdy z nich niósł inną odpowiedź na postawione wyżej pytanie. Każdy z nich na swój sposób stawiał czoła wyzwaniu historii i w historię się wpisywał.

<sup>15</sup> J. B. Duroselle, *La décadence 1932–1939*, Paris 1983, s. 171. Nieco dalej autor stwierdza: „(naród francuski) ponosi wielką odpowiedzialność i nie można mu tego wyrzucać, tak trudno jest bowiem krajowi demokratycznemu, w dodatku wykrwawionemu, zaakceptować wojnę prewencyjną, nawet słuszną” (s. 178).

<sup>16</sup> „L’Oeuvre”, 2 maja 1939.

10 lipca 1940 roku Zgromadzenie Narodowe stosunkiem głosów 569:80 przekazało pełnię władzy Philippe Pétainowi. III Republika ogłosiła swój upadek. Znakomita większość Francuzów zaakceptowała to, co się stało. Skończyła się nie chciana, druzgocąco przegrana wojna, autorytet zaś zwycięzcy spod Verdun zdawał się zapewniać, że w obecnej sytuacji rozwiązanie jest właściwe, jeśli nawet nie najlepsze, to chociaż najmniej złe. Pétain stał się postacią-symbolem, jak mało kto przed nim. Ducha Francji vichystowskiej w wydaniu drobnomieszczańskim znakomicie oddaje powieść Jeana Dutourda *Masło wyborowe* z roku 1952.

Alternatywą Pétaina stał się Charles de Gaulle – „człowiek 18 czerwca”. Choć w pierwszej chwili niewielu Francuzów odpowiedziało na jego apel, z czasem liczba ich zaczęła wzrastać. I nawet jeśli krajowy ruch oporu nie bez reszty gotów był mu się podporządkować, postać generała uosabiała Francję w oczach tych wszystkich, którzy nie pogodzili się z klęską. Tak też widział sytuację on sam, podkreślając twardo: „My jesteśmy Francją”, na przekór wszelkim okolicznościom. Wiele relacji i cytatów potwierdza tę niezłomną postawę i tę pewność w realizowaniu swojej wizji, która później znajdzie też wyraz w *Pamiętnikach wojennych*.

W szczególnej sytuacji wojenno-okupacyjnej teraźniejszość wysuwała się w samoogładzie na plan pierwszy. Nie zanikała jednak więź z przeszłością. Znamienne było sięganie przez ruch oporu do tradycji rewolucyjnej, podczas gdy Vichy niszczyło egzemplarze najpopularniejszego studium G. Lefebvre’a *Quatre-vingt-neuf*. Z kolei propaganda kolaboracyjna wyciągała przeciw Anglikom „Joannę d’Arc na jej stosie, Napoleona na jego skale, Marchanda na pustyni”<sup>17</sup>.

W swojej *Wielkiej historii Francuzów pod okupacją*<sup>18</sup> Henri Amouroux tom poświęcony latom 1940–1941 zatytułował nieco prowokacyjnie *Czterdzieści milionów pétainistów*, a następny (czerwiec 1941 – lipiec 1942): *Piękne dni kolaborantów*. Czy byli zatem inni Francuzi? Ano, jednak byli, o czym pisze tenże Amouroux w następnych tomach, z których czwarty (*Lud przebudzony*) obejmuje mniej więcej ten sam okres: lipiec 1940 – kwiecień 1942.

I te dwa nurty przeplatały się, nieraz alternatywnie i w sposób wykluczający się, ale nieraz jakoś przedziwnie się łącząc w myśleniu, że i marszałek w Vichy, i generał w Londynie odgrywają uzupełniające się role, z których wypłyne jedność, gdy skończą się złe dni.

Rok 1944 zdawał się przynosić tę jedność. „Kolaboranci zniknęli, reżim Vichy jest jednomyślnie odrzucany” – pisze Henri Michel<sup>19</sup>. Było to jednak niemożliwe. Nie sposób było uchylić się od rozliczenia z latami, gdy „czterdzieści milionów pétainistów” oscylowało między tym, co konieczne a tym, czego można było uniknąć. Rozliczenia tego potrzebował sam kraj, czego wyrazem doraźne samosądy; rozliczenia tego żądał jego nowy przywódca, aby w ten sposób uzupełnić legitymację swojej władzy, jaką dała mu historia. Procesy Pétaina i Laval’a miały charakter symboliczny – w ich osobach osądzano tę Francję, która zdradziła samą siebie i przestała być sobą. Ale też od razu ujawniła one wątpliwości, przeciwstawianie sobie argumentów, wśród których nie można było rozstrzygnąć. Rozstrzygnięcia tego nie ma do dziś, wokół potępienia kolaboracji ciągle płacze się jakieś „tak, ale...”, „cas de conscience” symbolizowany nazwą Vichy nie przestaje kłaść się cieniem na Francuzów obraz własny, a wespół z nim nieustannie daje o sobie znać pragnienie, aby sobie i innym udowodnić istnienie i rangę francuskiego wysiłku zbrojnego.

De Gaulle’owi zawdzięcza Francja, że w roku 1945 nie tytko znalazła się w gronie zwycięzców, ale nawet nie utraciła rangi mocarstwa. Ten fakt mógł krzepić nastroje, poprawiać samoocenę. Następne lata jednak nie całkiem mogły to potwierdzać. Rozpoczęła się erozja imperium kolonialnego, która wkrótce wciągnęła Francję w „przeklętą wojnę” w Wietnamie, 7 maja 1954 roku

<sup>17</sup> „On voyait, en France, servir des propagandistes anti-anglais Jeanne d’Arc sur son bûcher, Napoléon sur son rocher, Marchand dans son désert...” – J. R. Suratteau, *op. cit.*, s. 190.

<sup>18</sup> H. Amouroux, *La grande histoire des Français sous l’occupation*, Paris 1976–1982 (t. 1 *Le peuple du désastre*, t. 2 *Quarante millions de pétainistes*, t. 3 *Les beaux jours des collabos*, t. 4 *Le peuple réveillé*, t. 5 *Les passions et les haines*, t. 6 *L’impitoyable guerre civile*, t. 7 *Un printemps de mort et d’espoir*, t. 8 *Joies et douleurs du peuple libéré*).

<sup>19</sup> H. Michel, *Les courants de pensée de la Résistance*, Paris 1962, s. 766.

padł obóz warowny Dien Bien Phu – ta nazwa stała się symbolem przegranej i odejścia Francji z Indochin. W parę miesięcy po zakończeniu tej wojny, wrzenie w Maghrebie doprowadziło do wybuchu walk w Algierii. Tym razem chodziło o coś więcej, niż posiadanie kolonii. Ten kraj od przeszło stu lat był ściśle związany z metropolią ustrojowo i ekonomicznie, był prawdziwą ojczyzną wielu Francuzów, wśród nich Camusa, który rozdarty między poczuciem słuszności rewindykacji arabskich a potępieniem gwałtu zachował bolesne milczenie<sup>20</sup>. Toteż o ile władze francuskie przyznały w końcu niepodległość Tunezji i Maroku (1956), o tyle grzęzły coraz bardziej beznadziejnie w Algierii.

W tych latach kładł się na Francję wielki cień de Gaulle'a – od roku 1946 na dobrowolnym „wygnaniu” w Colombey. Wizjoner „wielkości Francji” nie godził się z jej powojennym obrazem, któremu rzeczywiście łatwiej można by przypisać... niewielkość. Na nową możliwość czekał do roku 1958, kiedy to powrócił jako ten, który miał rozwiązać problem algierski. Po dwunastu latach istnienia skończyła się IV Republika – republika pozbawiona chwały, pozbawiona też wybitniejszych postaci, z jednym wyjątkiem w osobie Mendès-France'a, którego jednak sama Francja nie potrafiła docenić.

Nastąpiła V Republika – i bardziej niż którakolwiek z jej poprzedniczek uchodzi ona za dzieło jednego człowieka. Charles de Gaulle mógł znowu, jak w czasie wojny, realizować swoją „certaine idée de la France”. Krytykowany, atakowany przede wszystkim za „zdradzenie” algierskich „pieds noirs”, utrzymywał jednak poparcie – z przekonania lub w uznaniu jakiejś konieczności – większości swoich rodaków. Był obiektem nienawiści i zamachów, ale w większym stopniu przywiązania, oddania, nawet uwielbienia. Wierność Generałowi była istotą i programem ruchu politycznego, któremu nadał swoje imię. Uosabiał Francję.

Przyszedł rok 1968 – mieszanka zasadnego protestu społecznego i rozhukanego awanturnictwa. Zachwiał on Generałem, który jednak wkrótce odzyskał równowagę i w mistrzowski sposób zaripostował. Jego czas dobiegał jednak końca – co sam de Gaulle dostrzegał. Sam też odszedł, ponownie, wciąż zachowując wielkość.

W dwadzieścia lat po swojej dymisji, niewiele zaś mniej po śmierci, nadal patronuje on Francji schyłku XX wieku. Trwa ona w nadanym jej przez de Gaulle'a systemie politycznym. Okazuje się, że – skrojony na jego miarę – służy także jego następcom i całemu krajowi. Nazwisko Generała obecne jest nie tylko na kartach historii, ale i w życiu politycznym: w ten czy inny sposób przypominają je, starają się odwoływać do niego najróżniejsze orientacje. Należy na trwałe do obrazu Francji.

Samopogląd ten musi obecnie stawiać czoła temu, co niesie współczesność – schyłek XX wieku. Naznaczony jest piętnem polityki globalnej, w której Francja jest raczej cząstką, niż samoistną całością. Dawne promieniowanie duchowe w poważnej mierze ustąpić musiało poczuciu Francji „w odwrocie”. Jednak naprzeciw wizji (nierazko mającej znamiona manichejskie) areny działania supermocarstw wciąż wysuwana jest myśl i trzeciej sile, o starej Europie. Postępujące ujednolicanie tak zwanej kultury zachodniej, silnie naznaczonej pierwiastkami anglosaskimi, pobudzać może do prób walki o utrzymanie i docenienie światowych tradycji kultury francuskiej. Wśród tych wyzwań nowego czasu Francja – a także jej sąsiad zza Renu, nadal, choć w zmieniony sposób, obecny w jej świadomości – widziałyby dla siebie rolę, pozwalającą na zachowanie tożsamości.

Po dawnemu tożsamość ta znajduje oparcie w bogatej historii. Niektóre jej symbole osobowe wymienione zostały na początku tego szkicu. W nauczaniu szkolnym odnaleźć można pewne wartości podkreślane jako francuskie, buduje się wzorzec charakteru narodowego złożony z odwagi, zdolności do poświęceń, godności, indywidualizmu w dobrym tego słowa znaczeniu, geniuszu twórczego i racjonalizmu, któremu oczywiście patronuje Kartezjusz<sup>21</sup>. Mniej widoczna jest inna, dawniejsza tradycja, mianowicie katolicka, która w średniowieczu kazała Francuzom szczególnie się

<sup>20</sup> Patrz J. F. Revel, *La connaissance inutile*, Paris 1988, ss. 327–330.

<sup>21</sup> Na ten temat por. C. Billard, F. Guibbert, *Histoire mythologique des Français*, Paris 1976, *passim*, zwłaszcza rozdział „Nous et les Autres” w części „L'imagier”.

wynosić, przydając ich królom moc leczenia chorób, a dzieje określając mianem „Gesta Dei per Francos”. Dzisiejsza Francja niezbyt czuje się „najstarszą córą Kościoła”, co przypomniał jej kilka lat temu papież („Francjo, cóż zrobiłaś ze swoim posłannictwem?”).

Wiek XIX i XX przydały tożsamości francuskiej nowych elementów – ich przegląd wytyczał wątek tego artykułu. Rocznicą Wielkiej Rewolucji zwiększa, ogromnie ożywia i eksponuje nigdy przecież niewygasłe zainteresowanie tym ogromnym wydarzeniem. Żyją w świadomości, chociaż w różny sposób i czasem z różną siłą: Napoleon, utracona i odzyskana Alzacja-Lotaryngia, „poilu” podśpiewujący „La Madelon”, Vichy, de Gaulle z 18 czerwca 1940 roku, Algieria i znowu de Gaulle.

Nie ustaje praca historyków. nazwiska i tytuły, takie jak: J. B. Duroselle’a *La France et les Français* (1900–1914 oraz 1914–1920) czy Pierre Chaunu *La France* symbolizują ich wkład, ich odpowiedzi dawane rodakom na pytanie o obraz narodu i państwa.

Francja – „personne” jeszcze trwa.